Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXIX | Luty 1937 | Nr. 2



Aniele Stróżu mój!
Ty zawsze przy mnie stój.
Rano, wieczór, we dnie, w nocy
Bądź mi zawsze ku pomocy.

KTO WYCHOWUJE?

Dziecko przychodzi na świat. Cieszą się rodzice. Ojciec i matka, z radością mówią do maleństwa „moje dziecko". Tak, to dziecko należy do ojca i do matki którzy razem, połączeni ze sobą nierozerwalnym związkiem małżeńskim, stanowią **rodzinę.**

— Rodzina jest społecznością. **„Ustanowił ją,** pisze Ojciec św. Pius XI w encyklice, **sam Bóg i przeznaczył na to, żeby się w niej rodziło potomstwo i otrzymało staranne wychowanie".**

Rodzice są pierwszymi wychowawcami. Ale najlepsza nawet rodzina, pozostawiona sama sobie nie podoła wszystkim obowiązkom wychowawczym. Czy wszyscy rodzice potrafią bez pomocy nauczyciela i szkoły, wykształcić swoje dzieci? Czy mogą rodzice, bez pomocy władz państwowych obronić swe dzieci przed krzywdzicielami i gorszycielami? Nie!

„Rodzina, czytamy w tejże encyklice, **jest oną społecznością niedoskonałą a to dlatego, ponieważ nie jest zaopatrzona w to wszystko, czego potrzebuje, żeby mogła osiągnąć swój cel tak bardzo wzniosły".**

POMOC PAŃSTWA.

W odpowiedzialnej pracy wychowawczej rodzicom z pomocą przychodzi **państwo.** Nasze mężne wojsko stoi na straży granic. Nie pozwoli ono, by wróg ogniem i mieczem, zniszczył nasze ogniska rodzinne a potem wynarodowił dziecko polskie. W kraju na straży ładu stoją władze państwowe, w obronie pokrzywdzonego dziecka zawsze stanie polskie prawo, polski sąd. Lekarze wraz ze służbą sanitarną i opieką społeczną robią bardzo dużo, aby dzieci nasze obronić przed chorobami, aby im dać lepsze warunki mieszkaniowe. Zarządy gmin wiejskich i miejskich zakładają boiska dla dziatwy, budują gmachy szkolne. Państwo zakłada i utrzymuje szkoły, kształci nauczycieli. Prawda, na to wszystko płyną pieniądze, składane przez wszystkich obywateli państwa polskiego, ale gdyby nawet każda rodzina te pieniądze, które płaci państwu, łożyła na wychowanie, to i tak nie mogłaby swoim dzieciom zapewnić tego wszystkiego, co daje własne państwo, druga po rodzinie społeczność wychowująca. Krótko mówiąc, rodzina jest za słaba, aby podołać wszystkim obowiązkom. **„Państwo natomiast,** jak poucza Ojciec św. w encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, **posiada wszystko potrzebne do celu jaki ma wyznaczony, czyli do doczesnego dobra ogółu".**

— Zapamiętajmy sobie, że celem państwa jest **doczesne** dobro ogółu. Bo mamy jeszcze jedną społeczność — trzecią, społeczność nadprzyrodzoną, której celem jest dobro wieczne. Tą społecznością jest Kościół święty rzymsko-katolicki.

KOŚCIÓŁ — WYCHOWAWCĄ.

„W tym Kościele, jak mówi Ojciec św. w tejże encyklice, **ludzie przez Chrzest św. wchodzą w życie łaski Bożej. Jest on społecznością nadprzyrodzoną, obejmującą cały rodzaj ludzki i w sobie doskonałą, gdyż posiada wszystko, żeby mógł osiągnąć swój cel".**

Drugiej takiej społeczności, któraby miała podobny cel nadprzyrodzony nie ma. Kościół św. jest jeden, jedyny.

— A więc każde dziecko z chwilą gdy przychodzi na świat, odrazu, **jednocześnie** staje się członkiem **trzech społeczności:** rodziny, państwa i Kościoła. **„Dwie z pośród nich,** czytamy w omawianej encyklice, **są porządku naturalnego, czyli rodzina i państwo, trzecia zaś należy do porządku nadprzyrodzonego a tą jest Kościół".**

Skoro dziecko jednocześnie należy do tych trzech społeczności to jest rzeczą jasną, że wszystkie one mają **prawo i obowiązek wychowania.** Jest to takie proste i zrozumiałe dla wszystkich a jednak są ludzie, którzy nie chcą czy też nie mogą tej prawdy zrozumieć i przyjąć. Jedni z nich, jak np. socjaliści i komuniści, twierdzą, że dziecko należy do jednej tylko społeczności tj. do państwa; obowiązki rodziny kończą się, głoszą ci fałszywi nauczyciele, z chwilą przyjścia dziecka na świat. Drudzy gotowi się pogodzić z tym, że dziecko należy i do rodziny i do państwa, nie chcą tylko uznać praw Kościoła do wychowania i dlatego dążą do tak zwanego bezreligijnego czyli świeckiego wychowania jak np. we Francji.

Błędne nauki wyrządzają krzywdę społeczeństwu. Trzeba je zwalczać, szerząc naukę dobrą, zbawienną dla wszystkich.

POTRZEBA ZGODY.

Tam gdzie, jak w wychowaniu, aż trzy społeczności zostały powołane do jednej i tej samej pracy, często mogą zajść szkodliwe nieporozumienia. A przecież koniecznym warunkiem powodzenia jest zgoda, jedność w działaniu. Trzeba tedy zastanowić się, poznać jakie są prawa, obowiązki tych trzech społeczności, biorących udział w największej, w najbardziej odpowiedzialnej pracy — w wychowaniu człowieka.

J. K.

UPADEK

Ciemnym, późnym wieczorem zdążała Regina pospiesznie do domu. Nie szła, lecz biegła ze spuszczonym wzrokiem, zaczerwienioną twarzą, a trzęsła się jak we febrze. Biegła spiesznie bocznymi uliczkami, dokładając drogi, aby nie spotkać znajomych. Obawiała się nawet nieznajomych, bo sądziła, że wyczytają z jej twarzy, co dzisiaj utraciła. Utraciła coś, co było znacznie cenniejsze, niż sądziła dotychczas! Straciła... niewinność.

Gdy dobiegła do domu, powiedziała krótko matce, że dziękuje za kolację, bo jadła już u koleżanki i pospieszyła do swego pokoju. Zdjęła płaszcz i kapelusz, rzuciła się na kanapę i ukryła twarz w poduszkach. Nie płakała, ale myśli wzburzone rozsadzały jej głowę.

Miała wrażenie, że po miesiącach odurzenia nastąpiła obecnie pierwsza chwila jaśniejszej świadomości. Jak szalone krążyły bezustannie w jej umyśle dwa słowa: „Upadła dziewczyna! Upadła dziewczyna." Słowa te powtarzał łoskot przejeżdżającego ulicą tramwaju, słowa te dźwięczały w radio sąsiedniego mieszkania, godziły w nią, przy nagłym trzaśnięciu drzwiami i wkradały się coraz więcej w głąb duszy.

Ależ ona przecież nie upadła! — rozważała. — To co uczyniła, stało się w poczuciu swych praw i swojej pełnej wolności. Przecież ukończyła już dwudziesty drugi rok życia, zarabia na siebie, wolno jej przecież sobą swobodnie rozporządzać! Dlaczego nie umie stłumić tego wewnętrznego krzyku: „Upadła! Upadła!"

A gdzie się podziała owa dumna pewność siebie, której oczekiwała po owej chwili? Była przekonana, że będzie spoglądała na inne dziewczęta z spokojną wyniosłością, dając im do zrozumienia, że miała odwagę uczynić to, czego wiele z pomiędzy nich — jak sądziła — nie odważyłoby się uczynić z tchórzostwa. Była przekonana, że w rysach jej twarzy zjawi się owo nieokreślone kobiece samopoczucie, którego dziewczęta tak często zazdroszczą mężatkom!

Jeżeli chce być uczciwą wobec siebie, przyznać musi, że to co przeżyła dało jej tylko rozczarowanie i przygnębienie.

Przede wszystkim chciała udowodnić swoje równouprawnienie z mężczyzną. A teraz czuje, — nie może zaprzeczyć — że stała się nędzną zabawką mężczyzny. Jaka brzydka i wstrętna jest ta rola kobiety. Ale jak to możliwe, że to samo zadanie kobiety stawia ją w małżeństwie tak bardzo wysoko? W jej zmąconym umyśle coś zajaśniało, co może powiedziano jej w szkole, albo co, usłyszała dawno, dawno temu w kościele, kiedy jeszcze uczęszczała na nabożeństwa: że „chrześcijaństwo wyprowadziło kobietę z jej poniżenia". Domek w Nazarecie, święta Rodzina... zapadłe obrazy z dziecinnych wspomnień. Ale to wszystko tylko na krótką chwilę zabłysło w jej umyśle, aby innemu zagadnieniu utorować drogę. Zagadnieniu: jak to właściwie u niej doszło do „tego". Przecież jeszcze rok temu nawet jej się nie śniło o takich sprawach! Po maturze szkoły handlowej, którą zdała z odnaczeniem, otrzymała posadę i zaliczono ją do najlepszych i najwięcej obowiązkowych pracownic. Jej spokój i powaga zmuszały mężczyzn — kolegów do szacunku. Koleżanki lubiły ją, bo chętnie pomagała im w pracy.

Aż pewnego dnia... tak przypomina sobie — pewnego dnia wpadło jej do rąk kilka książek. Antykwariat ogłaszał tanią sprzedaż. Zbyt namiętnie lubiła czytać, to też poszła i kupiła kilka tomów.

Miały zajmujące tytuły np. „Co powinna wiedzieć każda dziewczyna", „Równość i swoboda w miłości", „Małżeństwo koleżeńskie, jako próba stałego szczęścia".

Żywo przypomina sobie Regina, jak pochłaniały ją wtenczas te książki. Objaśnienia niby naukowe, przekonały ją całkowicie. Dokładnie spełniły się na niej słowa św. Błażeja: „Otworzyć książkę, znaczy oddać ster duszy w ręce autora." Regina miała wrażenie, jakoby myśli tych książek były właściwie jej własnymi myślami; tylko, że dotąd nie zajmowała się nimi. Życie jej wydawało się zupełnie spaczone. Dobrowolnie skazywała siebie na rolę kopciuszka, chociaż od dawna miała prawo prowadzić życie pełne. Już liczy dwadzieści dwa lata i żadnych nie ma widoków na jakąkolwiek zmianę bytu. Na co właściwie czeka? Koleżanki jej mają przyjaciół, z którymi chodzą do kawiarni, do kina, do teatru. Ona nie ma nikogo. Rodzice idą z nią czasem do teatru, ale tam siedzi z nimi jakby uczennica szkoły powszechnej. O lokalach nocnych w ogóle nie ma wyobrażenia. Książki dopiero otworzyły jej oczy. Chciała jednakże wiedzieć więcej jeszcze. Teraz nie kupowała już książek na wyprzedażach, tylko czytywała różne czasopisma ilustrowane, wypisywała z nich artykuły i wyszukiwała książki w ogłoszeniach zaopatrzone uwagą „tylko dla dorosłych."

W bujnej wyobraźni snuła namiętne obrazy, a dusza jej ginęła z pragnień podniecających.

Równocześnie zaczęła coraz wydatniej używać kosmetyków. Odnośne wskazówki znalazła w książce: „Sztuka zdobywania".

A co mówić o owych gorączkowych nocach, które spędzała pochłonięta lekturą modnych romansów!

To nie była właściwa pornografia! O nie! dziewczyna, posiadająca maturę, nie poniża się tak dalece. Niemniej osiągnąć można ten skutek przez czytanie innych „literackich" książek. W dzisiejszych czasach nawet znani autorzy i autorki marnują zdolności, godne szlachetniejszej sprawy — na wysławianie zwierzęcych popędów.

A gdy Regina myślą cofnąwszy się wstecz, przebiegała swe przeżycia aż po „dzień dzisiejszy". poznała coraz jaśniej i wyraźniej, że mężczyźni od tego czasu patrzyli na nią inaczej. Mężczyźni, którzy szukali przygód, natychmiast zauważyli w kobiecie owo coś, co żdradza, że można i że warto zbliżyć się do niej. Zmiany, które zaszły w duszy Reginy, uwydatniły się w jej ruchach i w jej wyrazie twarzy. Dziewczyna, która dotąd chodziła zawsze sama, znalazła niebawem towarzysza. Zachowanie się kolegów w urzędzie również się zmieniło. Początkowo było to tylko przelotne spojrzenie, ale wkrótce stali się odważniejsi. Mur, który ich dotąd odgradzał, rozpadł się nagle.

Reszta poszła już zwykłą drogą. Droga grzechu jest aż nazbyt uczęszczaną ścieżką; wielu na nią wchodzi, a tylko mało kto z niej zawraca.

Droga ta jest bardzo pochyła. Gwałtownie prowadzi wdół. Trudno na niej ustać, jeszcze trudniej z niej zawrócić.

Regina porwała się z kanapy. Hardo uniosła głowę. Co się stało, już się nie odstanie. Teraz jest już wszystko jedno. A zresztą: niczego już nie ma do stracenia. Czy może być coś gorszego, jak to nudne życie biurowe?

A mimo to stało się gorzej!

Dziewczę pomnożyło wkrótce długi szereg płatnych i utrzymywanych kobiet.

Po półtora roku poszła jeszcze „wyżej". Znalazła stałe zatrudnienie w lokalu nocnym.

A stamtąd prowadzi już tylko droga na ulicę i do szpitala.

Biedna Regina! Nikogo nie było przy niej, aby jej odebrać pierwszą zgubną książkę, aby jej rękę ująć

i wstrzymać przed pierwszym błędnym krokiem. Boskie miłosierdzie zbliżyło się na próżno do niej owego wieczora, kiedy wśród wspomnień dzieciństwa wyłonił się obraz domku w Nazarecie! Regina nie uchwyciła tej pomocnej dłoni, bo nie posiadała wiary.

A jej uwodzicielka — książka — przechodzi z ręki do ręki, wśród młodych dziewcząt bezkarnie dalej, aby zatruwać ich dusze.

Książka? To ludzkie objawienie iskry bożej? Ta skarbnica najcudowniejszych, najwspanialszych myśli wielkich talentów?

Nie. Nie ta książka, tylko tamta inna!

Jak niezmiernie uboga jest mowa ludzka, że na określenie najważniejszego czynnika uszlachetnienia lub upodlenia duszy — posiada jedną i tę samą nazwę: książka.

Jolán Gerely.

Co w tym prawdy?

Starzy rolnicy znają podobnie dokładnie dni w których siejąc czy sadząc osiągają większy zbiór niż ludzie nie liczący się z tymi terminami. Słyszałam, iż fasola sadzona kilka dni przed pełnią księżyca obrodzi w dwójnasób — a ziemniaki sadzić trzeba i sprzątać wtedy, gdy księżyca ubywa. Podobno i drzewa ludzie ścinają gdy księżyca ubywa, bo wtedy szybciej wysychają. Często sądzą ludzie, że to przesądy, jakieś — a jednak może w tych poczynaniach tkwi jakaś półświadoma mądrość odziedziczona po przodkach, ściślejszą mających łączność z przyrodą i instynktem kierujących się w pierwotnej uprawie różnych ziemiopłodów.

Czy w okolicy, którą Pani zamieszkuje istnieją podobne podanym wskazania rolnicze?

Kurka czy kogut.

Przeszłego roku donoszono iż w Japonii udało się hodowcom oznaczać dokładnie płeć jednodniówek kurcząt i spodziewać się można było, iż dotąd wedle woli można będzie nabywać jednodniówki kurki lub kogutki — jakiejbądź rasy. Okazało się jednak, iż pewności zupełnej nie osiągnięto dotąd. Tyle tylko jest pewnym, że przy krzyżowaniu ras kurki dziedziczą opierzenie po ojcu a kogutki po matce.

Gospodynie, prosimy o spamiętanie tej wiadomości i stwierdzanie we własnej hodowli tego naukowego wyniku długoletnich doświadczeń zawodowych hodowców kur i doniesienie naszej redakcji w jakim stopniu im się ta wiadomość przydała w praktyce.

Ołówek.

Gdziekolwiek chów inwentarza przynosić musi dochód, stara się właściciel o prowadzenie kontroli przez cały rok zapisując pilnie wydatki i zyski. Ciekawem byłoby stwierdzić czy Czytelniczki „Gazety dla kobiet" posiadając jakikolwiek inwentarz — a więc krowę, kozę, owcę, — kury, kaczki, gęsi zdają sobie dokładnie sprawę z ważności tej kontroli — i czy umiałyby donieść ile w tym roku wydały na utrzymanie swego inwentarza oraz ile miały zeń dochodu.

Niedawno czytałam, iż najlepsza koza w Niemczech dała przez r. 1934 — 3.063 litrów mleka — a wielka ilość kóz tej samej rasy dało przeszło 1.800 litrów. Warto przecież stwierdzić, czy chów jakiej sztuki opłaca się. Toć i kura, która nie zniesie przez rok 120 jaj jest darmozjadem i powinno się ją zjeść jak najwcześniej lub sprzedać. Gospodynie same często nie mają czasu na prowadzenie zapisków, ale mogłyby polecić to córce lub synowi i zawczasu zaprawiać ich do poprawnego prowadzenia gospodarstwa. Ołówek wszakże jest najważniejszym narzędziem w osiągnięciu dochodu z inwentarza. Postanówmy z nowym rokiem używać go codziennie.

Teresa Panieńska.



Gdy zimno — pijmy herbatę — zagrzeje lepiej i trwalej niż alkohol.

Ha! smutne to porachunki...
Może i wiary kto nie da,
Choć taka w kraju jest bieda,
Miliony tracim na trunki!

Ile w tym grosza jest twego
Nie pytam — wszyscyśmy winni!
Ten, bo drwi z wstrzemięźliwego,
Tamten — bo pije jak inni!

Redukujemy wydatki...
A jakże! Na książki, składki,
Występujemy ze zrzeszeń,
Tłumacząc, że pusta kieszeń...

Ale i pogrzeb i chrzciny.
Każde zdarzenie w rodzinie
Wesele czy imieniny —
Nic bez kieliszka nie minie.

Gościnność — prastarą cnotę,
Którą zna nawet pogaństwo,
Wypaczyliśmy w pijaństwo —
Pij! mniejsza, czy masz ochotę...

O to, że tłum bezrobotnych
Wzrósł do czterystu tysięcy,
Że rodzin setki — ba! więcej —
Gnije po norach wilgotnych,

Winimy ciężkie warunki. —
Czemuż nie mamy być szczersi?
Bracia! uderzmy się w piersi:
Miliony tracim na trunki!

R. E.



PŁOMIEŃ, CO ZAGRAŻA STRZECHOM

Jak drzemią... bracia, w chwili, gdy pod strzechy
Źli ludzie niosą palące się wiechy. *X. J. Markowski*
(Gazeta dla Kobiet nr. 12. 36 r.)

Komunizm, bolszewizm, — nowe to jakieś i dziwne nazwy i hasła — wszędzie się o nich dziś słyszy. Daremnie chciałoby się o tym nie wiedzieć, uszy sobie zatknąć, wołając: ech, dajcie nam spokój, tyle mamy przecie domowych, rodzinnych i osobistych kłopotów, — co nas to obchodzi!... Niestety, — matko, żono i siostro, — nie wolno ci obojętnie się przypatrywać lub odgradzać się od tego, co się dokoła ciebie dzieje, — nie wolno drzemać, gdy niebezpieczeństwo coraz bliższe, a zewsząd dzwonią na alarm!...

Każda świadoma katoliczka i każda Polka musi dokładnie wiedzieć, czym jest komunizm i bolszewizm, gdyż wielu naszych synów, mężów i braci, a także sporo kobiet i dziewcząt wciągnięto już, niestety do szeregów komunistycznych i bezbożniczych, chociaż najczęściej osoby te nie zdają sobie dokładnie z tego sprawy, dokąd prowadzą je kierownicy — silni, przebiegli i nie mający żadnych skrupułów.

Przychodzi oto nieraz do domu wasz syn, mąż lub brat i nagle zaczyna napadać na religię i księży; to znów napada na rząd, na obowiązek służenia w wojsku lub płacenia podatków; innym razem wyśmiewa się z przepisów Kościoła, drwi z nierozerwalności małżeństwa, z wierności lub z wszelkiej władzy. Czasami znów koledzy lub towarzysze pracy waszego męża, syna lub brata — udają mądrali, z wielką śmiałością wypowiadając niebywałe jakieś zdanie, rujnujące wszystko, co w domu i w rodzinie waszej było dotąd święte i nietykalne. Czy macie wtedy biernie i pobłażliwie słuchać tego i milczeć?

Albo też do wsi waszej czy miasteczka przyjeżdża agitator komunistyczny, jakiś wygadany pan, podburzający do strajków, do buntów, lub obiecujący „złote góry": podział ziemi, wszelkiej własności, bogactw itp. Rozdaje on wszystko bardzo hojnie, choć często sam ma tylko kubrak swój na grzbiecie, nic więcej! Czy macie mu wierzyć?

Bywa i gorzej jeszcze: syn twój, czytelniczko, mąż czy brat, — zaczyna może znikać z domu na czas dłuższy, chodzi na tajemnicze jakieś zebrania, — a potem, chociaż nie ma stałej pracy — przynosi jakieś pieniądze, o których wiesz, że nie zostały uczciwie zarobione... A z czasem doczekasz się może, że twoi najbliżsi przestaną chodzić do Kościoła i uczęszczać do Sakramentów świętych, a zato — jak szaleńcy — znieważać będą to, co czcisz głęboko i poważasz... Matko, żono, siostro, — **katoliczko i Polko, — nie możesz pozostawać obojętna,** ani nie wiedzieć, , o co chodzi, **jeśli nie chcesz, aby dom twój ogarnął złowrogi pożar** i aby on rozsypał się w gruzy — **z winy twego niedbalstwa.**

Ojciec święty stale i wielokrotnie ostrzega nas w swych przemówieniach przeciwko komunizmowi, bolszewizmowi i wszelkim teoriom wywrotowym, tak np. mówiąc: „w Europie grożą wierze świętej i pokojowi straszne i bezpośrednie niebezpieczeństwa". Również nieustannie i przy każdej okazji ostrzega nas w pismach i przemówieniach swych o grożących nam zasadzkach komunizmu — Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski. Widzimy zatem, że **najwyższe władze duchowne Kościoła uważają komunizm i pokrewne mu teorie za wielce niebezpieczne dla każdego narodu i dla świata całego.** Już samo to powinno nam wystarczyć, jednakże Kościół nie wymaga od nas ślepego posłuszeństwa, lecz na wszelki sposób zachęca wszystkich katolików do poznania i zrozumienia, na czym to zło polega.

Taksamo czynią i władze świeckie, które rozwiązały partię komunistyczną w Polsce, jako szkodliwą dla Państwa, i mają działalność komunistów, — chociaż ukrywaną bardzo umiejętnie, — pod stałym i czujnym nadzorem. Równocześnie zaś wzywa się całe społeczeństwo polskie, aby dopomagało Kościołowi i Państwu w walce z propagandą i działalnością komunistów i bolszewików.

Musimy jednak wyraźnie zrozumieć, iż chodzi o to, abyśmy dobrze poznały niebezpieczeństwo to i nie dopuściły go do domów swoich, lecz nie o to, byśmy kogokolwiek, co myśli inaczej od nas — nienawidziły lub żebyśmy gardziły ludźmi czy hasłem jakimkolwiek. Nienawiść, pogarda, niechęć wszelka — nigdy nie zbudują nic dobrego, a tylko nam samym zaszkodzić mogą. Dlatego musimy najpierw mocno ustalić zasadę: **katoliczka nigdy i nikogo nie nienawidzi,** nikomu nie szkodzi i nie krzywdzi nikogo, każdemu natomiast chętnie dopomoże, idąc w ślady Mistrza swego i Nauczyciela, Chrystusa Pana. Jednakże jeśli widzi ona, że ktokolwiek lekceważy, poniża lub bezcześci to, co dla niej święte i czcigodne, to co ona kocha i szanuje, — katoliczka nie może pozwolić na to w domu swoim i otoczeniu: zawsze będzie broniła w sposób godziwy wiary swej, ojczyzny, praw Boga, Kościoła i Państwa, jak tylko potrafi skuteczniej i najlepiej, zwalczając jednak nie ludzi samych, lecz to, co oni złego czynią, mówią i piszą.

Czemże jest właściwie komunizm? Trudno tu w krótkim artykule rozwodzić się nad dziejami jego powstania i rozwoju. Według własnego określenia jego wyznawców, **komunizm** to teoria czyli nauka, która **dąży do uszczęśliwienia ludzkości** (oczywiście, na własny swój sposób). Jeżeli chodzi o nasze szczęście, to my, katolicy, dobrze wiemy, gdzie ono się znajduje —

i to nie tylko ziemskie, przemijające szczęście, lecz wieczne, niekończące się nigdy. Kto dba najbardziej o nasze dobro, widzimy w nieustannej opiece Bożej nad światem całym i nad każdym z nas; widzimy w zesłaniu Syna Bożego na ziemię; wiemy z przypowieści i nauk Chrystusa Pana i z nauki Kościoła, jak mamy żyć górnie, szlachetnie i pięknie dla osiągnięcia najwyższego szczęścia w zjednoczeniu z Bogiem, źródłem wszelkiego dobra. Znając prawa Boże w przykazaniach, wiemy, że nic nie można im zarzucić i że prowadzą nas one do doskonałości: jeśli ich nie wykonujemy — to wówczas — z własnej winy upadamy i cierpimy.

Cóż zatem pragnie dać ludziom komunizm? **Chce on ludzi uszczęśliwiać bez Boga i bez Kościoła.** My, katolicy, wiemy z góry, że to niemożliwe, gdyż bez Boga i bez ustanowionego prze zeń Kościoła — nie ma, na ziemi nawet, prawdziwego, trwałego szczęścia. Ci, którzy mówią inaczej — okłamują nas, gdyż sprawdzamy codzień, że ludzie, co uwierzyli tym burzycielom i porzucili wiarę w prawdziwego Boga, — nie uzyskali szczęścia ani pokoju, najczęściej kończąc życie najokropniejszym upadkiem i samobójstwem.

Poza tym **komunizm rujnuje cały dotychczasowy ustrój państwowy i społeczny, znosi prawo własności, rozbija** najważniejszą podstawę społeczeństwa — **rodzinę,** a **szerzy zepsucie moralne,** szkodząc tem wszystkim Państwu i jego obywatelom. Chociaż w obecnym ustroju społecznym wiele należałoby zmienić i poprawić, to jednak powstał on na podstawie doświadczenia wielu pokoleń w ciągu wieków i jest ustalonym ładem, który odpowiada potrzebom obywateli danego kraju. Komunizm zaś podważa i burzy gwałtem wszelki porządek i ustrój, lecz **nie potrafi na miejsce jego nic nowego zbudować.** Czy tak jest naprawdę i skąd się o tem dowiadujemy — pomówimy wkrótce.

Może jednak która z czytelniczek powie: cóż to szkodzi, że komuniści czy bolszewicy inaczej myślą, niż my, katolicy: wolno przecie każdemu tak myśleć i sądzić, jak mu się podoba, nikt mu za to głowy ściąć nie może! Pozornie wydaje się to słusznem, lecz tylko pozornie, bo — chociaż np. wolno każdemu, kto ma pozwolenie na broń, mieć pewien zapas prochu, lecz nie wolno go przewozić koleją w wagonie osobowym, ani przechowywać tam, gdzie mógłby drugich i siebie narazić na wybuch, okaleczenie, utratę życia. A tym bardziej karygodnym się staje, gdy ktoś ów **proch umyślnie podkłada pod cudzą strzechę,** aby pożar wzniecić, — to chyba zrozumiałe? (C. d. n.) *Fidelis.*



Najmilsza pomoc.

Mówią, że dziś są kobiety
Wszechstronnie uświadomione —
Jednak i dziś alkoholik
Bez trudu znajduje żonę!
Więc chyba problem trzeźwości
Jeszcze dla kobiet jest nowy?
Inaczej same świadomie
Pod nóż nie kładłyby głowy!

DWA RACHUNKI

Mały, zaledwie dziesięcioletni, chłopczyk usłyszał pewnego dnia rozmowę, tyczącą się jakichś rachunków od dostawców, które trzeba było koniecznie uregulować. Szczęśliwa myśl zaświtała w jego głowie: postanowił przedstawić swej matce rachunek usług, które oddał od pewnego czasu.

W południe matka, zasiadając do stołu, znalazła na swoim talerzu zadziwiający rachunek:

Mamusia winna jest swemu synowi Tomkowi:

Za to, że poszedł po węgle, 6 razy	2 złote
Za to, że poszedł po drzewo, kilka razy . . .	2 złote
Za to, że załatwił kilka posyłek	1 złoty
Za to, że był zawsze grzecznym chłopcem . . .	1 złoty
Ogólna suma . .	6 zł

Matka wzięła rachunek do rąk i nic nie powiedziała.

Wieczorem, w chwili kiedy Tomek zasiadał do kolacji, znalazł na swoim talerzu żądane 6 złotych. Niezmiernie zadowolony już wkładał pieniądze do kieszeni, kiedy spostrzegł drugi rachunek tak ułożony:

Tomek winien swej mamusi:

Za to, że spędził 10 lat w szczęśliwym domu . . .	nic
Za 10 lat utrzymania	nic
Za opiekę podczas różnych chorób	nic
Za to, że w ciągu 10 lat matka była zawsze dobrą dla niego	nic
Ogólna suma	nic

Kiedy Tomek przeczytał ten zadziwiający rachunek, wielce się zmieszał.

Z oczami pełnymi łez i drżącymi ze wzruszenia ustami, pobiegł do matki i rzucił się jej w ramiona: „Droga mamusiu, mówił, oddając jej pieniądze, proszę cię, przebacz mi to, co zrobiłem. Mamusia nic nie jest winna swemu dziecku. Zrozumiałem, że nie mógłbym zapłacić nigdy tego wszystkiego, co ja jej winienem. A teraz zrobię wszystko co tylko mamusia sobie życzy, nie myśląc już o żadnym wynagrodzeniu.

ROZWÓJ ZDROWEGO DZIECKA



6-7 miesiąc

Całe życie człowieka, od kolebki, aż po grób jest jedną wielką przemianą. Zmieniamy się ciagle, ale nigdy te przemiany nie są tak szybkie, tak widoczne jak w wieku dziecięcym. Można powiedzieć bez przesady, że każdy dzień w życiu dziecka to jakby lata w życiu dorosłego człowieka. *Jakże — pilnie musi matka — obserwować swoje małe, żeby nad temi przemianami czuwać*

A czyż matki nie patrzą na swe dzieci? Czyż nie witają z radością każdy nowy ząbek? Czyż nie chwalą się przed sąsiadkami pierwszym krokiem dziecka?

Tak, patrzymy wszyscy na nasze dzieci, cieszy nas ich rozwój, ich wzrost, *ale nie wszyscy dobrze patrzymy.*

Nie tylko dla uciechy, i dla radości, nie tylko dla dumy powinniśmy z uwagą i troską śledzić każdą zmianę w dziecku. *Musimy patrzeć też tak, aby wiedzieć, czy dziecko się rozwija prawidłowo. Musimy patrzeć tak, aby wczas zwrócić się do lekarza, gdy coś w tym rozwoju jest niedobre, niezdrowe, nienormalne.* Rozwój dziecka to tworzenie się przyszłego człowieka i tylko teraz można wpłynąć na to, żeby *wzrastał zdrowy człowiek.* Również w rozwoju dziecka musimy zacząć jego wychowanie. Tak jak trudno jest poprawić jakieś kalectwo nabyte w dzieciństwie, tak też trudno zmienić charakter, który zaczyna się tworzyć w dzieciństwie. *Lepiej więc ustrzec dziecko od złego, niż potem naprawiać.* Naprawa nie zawsze się udaje, a wiemy z gospodarstwa, że *naprawiane nigdy nie będzie takie mocne, jak całe.*

Jakżeż to mamy poznać, że dziecko rozwija się dobrze, że rośnie na zdrowego człowieka? Czy wtedy szukać pomocy lekarza, gdy dziecko płacze, gdy kaszle, gdy choruje?

Otóż to właśnie jest najtrudniejsze. Łatwo bowiem poznać, że dziecko ma wysypkę, że dziecko ma gorączkę, że dziecko krztusi się — że jest chore! Ale jak rozpoznać błędy w rozwoju, gdy dziecko leży spokojnie, nie płacze, nie grymasi, gdy śmieje się do matki — czyż można wtedy przypuszczać, że z dzieckiem dzieje się coś złego? A właśnie często tak bywa. *Błędy w rozwoju możemy poznać, jeżeli znamy prawidłowy rozwój zdrowego dziecka. Nie oszuka nas dobry wygląd i spokój dziecka, jeżeli wiemy, że powinno ono już stać, a leży, że powinno mieć trzy zęby, a nie ma ich wcale itd.*

Poznajmy więc prawidła rozwoju dziecka.

I miesiąc życia dziecka: w tym miesiącu ruchy jakie rączkami i nóżkami wykonuje niemowlę — są jeszcze bezcelowe — to tylko potrzeba ruszania. Obok tych ruchów dziecko już od urodzenia posiada pewne wrodzone umiejętności — umie *ssać,* a także kicha i ziewa. *Słuch* dziecka początkowo jest nierozwinięty. W końcu I-go miesiąca dziecko słyszy szmery — słyszy — chociaż jeszcze nie prędko zrozumie, to co słyszy. *Wzrok* także początkowo jest nie wykształcony — ale już w połowie miesiąca oczy patrzą razem. *Smak* jest rozwinięty już od chwili urodzenia się dziecka.

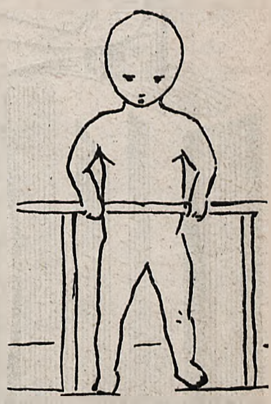


9-10 miesiąc

W II. miesiącu — rączki już zaczynają się poruszać ku przedmiotowi, rączka obejmuje palce, czy zabawkę. W końcu drugiego miesiąca dziecko zaczyna gaworzyć i zaczyna unosić główkę.

III. miesiąc życia dziecka — to znowuż nowe radości dla matki, a dla niemowlęcia coraz większe zdobywanie sposobów życia.

Dziecko zaczyna zwracać główkę w kierunku głosu. Oczyma wodzi za zabawką, za butelką... Dziecka zaczyna też poznawać matkę — uśmiecha się.



8 miesiąc

W IV. miesiącu życia — dziecko swobodnie unosi główkę i porusza nią. Rączkami chwyta zabawkę, wyciąga rączkę po butelkę z mlekiem.

W VI. miesiącu — dziecko zaczyna siedzieć, coraz bardziej rozpoznaje otaczające je osoby. Zaczyna naśladować niektóry proste ruchy — robi tosi, tosi, kiwa główką...

W VII i *VIII. miesiącu* coraz bardziej wzmacnia się kościec dziecka. Dziecko chwyta się poręczy wózeczka, łóżeczka, czy kojca i chce wstawać. Z gaworzenia powoli słyszymy jak dziecko tworzy pierwsze wyrazy — mama, baba — dada — a także zaczyna rozumieć niektóre wyrazy, na przykład: na pytanie gdzie niania — zwraca główkę ku niani itd.

Przy końcu IV. kwartału dziecko zaczyna próby chodzenia. Początkowo posuwa się na rączkach, siedząc na ziemi, następnie pomaga sobie kolankami, nóżkami, a wreszcie chwytając się przedmiotów robi pierwsze kroki.

I radość dla matki — bo oto pierwszy samodzielny krok ku wyciągniętym rękom mamy.

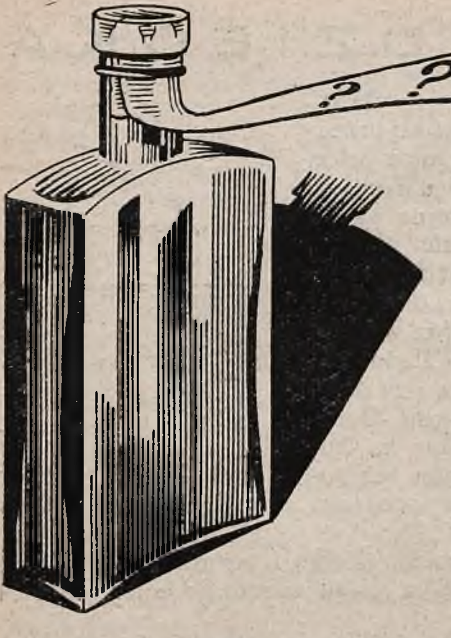
Z nauką chodzenia nie kończy się rozwój fizyczny dziecka. Dziecko powoli nabiera pewności w staniu, zaczyna biegać. Stopniowo *w V* i *VI. kwartale* powtarza coraz więcej wyrazów, uczy się podawania rączki, witania rączką itd. *Mowa jednak rozwija się powoli, nieraz u zdrowych zupełnie dzieci rozwój mowy ciągnie się aż do 4. roku życia.*

Podałam tutaj ogólne wskazówki rozwoju zdrowego dziecka. Każde dziecko — jest jak każde żyjące stworzenie, *podobne* do innych, *ale też zawsze trochę od innych różne.* Nie ma dwóch zupełnie jednakowo rozwijających się dzieci. Jedno ma w 6 miesiącach pierwszy ząbek, a siedzi dopiero w 5 miesiącu, inne w ósmem miesiącu już staje, a też dopiero w siódmem miało pierwszy ząbek mleczny. *Zawsze będą pewne różnice w rozwoju dzieci.* Nie trzeba więc odrazu rozpaczać i niepokoić się, gdy zauważymy, że dziecko ma 8 miesięcy i jeszcze nie wstaje. Dopiero wtedy trzeba szukać pomocy lekarza, gdy widzimy duże różnicę między rozwojem naszego dziecka a wyżej podanemi wskazówkami. Jeżeli dziecko ma 3 kwartały i nie ma ząbka, nie siedzi, to już dla nas musi być znak, że dziecko źle się rozwija, wtedy nie cze-

(Dalszy ciąg na str. 22.)



11-12 miesiące




SZUKAJMY LEKARSTWA

Jakież te święta krótkie! Cieszy się na nie człowiek tyle miesięcy, a potem miną szybko „jak z bicza trzasł".

Miałam jeszcze pół godziny do odejścia pociągu, ale okazało się i to za mało, zwłaszcza, że pociąg mój odchodził z dolnego dworca. Zawołany przeze mnie posługacz z miną warszawskiego spryciarza zapewnił mnie, że napewno miejsce znajdzie. Wrzucił moją walizkę — w pierwszy napotkany przedział 3-ciej klasy i wepchnął mnie prawie. W przedziale było ciemnawo, bo pociąg odchodził z dolnego podziemnego dworca. Usiadłam w rogu obok drzwi z uczuciem ulgi, że mnie już do Poznania nikt nie ruszy. Powoli oczy oswoiły się z półmrokiem, tak, że mogłam dojrzeć mych towarzyszów podróży.

Naprzeciwko w rogu, zatopiony w myślach, z rękami ukrytymi w rękawach habitu siedział, o ascetycznej twarzy braciszek zakonny. Dwóch studentów opowiadało sobie właśnie wrażenia z ostatniego balu. Za najbliższych sąsiadów miałam dwóch robotników w niebieskich bluzach, naprzeciwko nich siedział może 18-to, może 19-to letni wyrostek ostrzyżony „na milimetr".

Rozmodlony braciszek ukończył widocznie swą medytację, bo zwrócił się przyjaźnie do wyrostka tonem iście macierzyńskiej tkliwości, pytając czy mu nie zimno. Kiedy mówił wydało mi się, że ten głos już słyszałam, a zwłaszcza profil uderzył mnie.

— Przecież znam go skądś tak dobrze!

Długo szukałam w pamięci, gdzie i kiedy mogłam widzieć tę twarz inteligentną i charakterystyczną.

Ach, już wiem. Miałam na uniwersytecie kolegę o tym samym profilu... Ludziński... — wypłynęło na powierzchnię świadomości nazwisko.

Tak, najzdolniejszy z studentów naszego roku. Prorokowano mu kiedyś, że zostanie profesorem. Czyżby to on?

Ciekawość przemogła inne skrupuły.

— Przepraszam, zwróciłam się do braciszka, czy nazwisko brata Ludziński?

Po twarzy braciszka przebiegł rumieniec.

— Tak, obecnie brat Hilary.

Wymieniłam swoje nazwisko.

— Przypominam sobie. Pani studiowała razem ze mną?

— Nie spodziewałam się...

— Dziwne są drogi Pańskie. Dał Bóg ciężki krzyż, a potem wielką łaskę powołania.

— Brat.., nie jest księdzem?

— Tak lepiej. Ciężkie mi chwile przywiodła pani na pamięć. Bóg łaskaw na mnie, że dziś tę sukienkę noszę... nie kapłańską, bo za moje dawne grzechy tak Bogu ślubowałem.

Przedstawił mi młodziutkiego kandydata, z którym jechał właśnie do klasztoru.

Wyczułam, że mimowoli wywołałam jakieś dawne ciężkie wspomnienia, więc urwałam rozmowę.

Pociąg ruszył. Brat Hilary i jego pupil przeżegnali się. Rozbudzeni ruchem pociągu robotnicy rzucili wzgardliwe spojrzenie. — Dwaj studenci skończywszy karnawałowe przygody przeszli do omawiania studiów. Wzięłam książkę i udawałam, że czytam, zła, że stałam się przez swą ciekawość powodem przykrości dla mego zakonnego towarzysza podróży. Widziałam jak sięgnął po różaniec; wyrostek wydostał jakąś niewielką książeczkę. Młodszy robotnik zasnął ledwo pociąg wpadł za stację w miarowe tempo; drugi patrzył w zmieniający się za oknami krajobraz mazowieckiej równiny. Studenci przedtem cicho teraz coraz głośniej kończyli jakąś rozmowę.

— A kolega był na ostatnim wykładzie prof. Taylora? — doleciało mnie pierwsze zdanie jednego z nich.

— Nie byłem. Dostałem wiadomość, że matka zachorowała i musiałem wcześniej wyjechać. — Co mówił?

— Bajecznie ciekawy wykład i na czasie. Można by go zatytułować: kapitał i praca.

— Co mówicie? Moglibyście mi powtórzyć? Mnie to szalenie interesuje.

— Chętnie, co będę pamiętał. — Najpierw streszczał poprzedni wykład o „prawie płacy" Picarda, a potem przeszedł do „spiżowego prawa płacy" Lassalle'a.

— Że też ja nie mogłem być. Gadajcież na czym te nauki polegają?

— Wiecie czemu „spiżowe prawo płacy"? bo Lassalle twierdzi, że powinno być niewzruszone. Robotnik według niego ma mieć taką płacę, która by wystarczyła na to tylko, co konieczne do życia, — nie ma być większa, bo inaczej za wielu robotników szukałoby pracy i wtedy płaca musiałaby się znacznie obniżyć, ani nie może być mniejsza niż to minimum, bo wyczerpywałby zbytnio swe siły i nie mógłby dobrze pracować.

— To znaczy, kolego, że robotnik całe życie ma biedować i koniec. Przecież to oczywista krzywda!?

Mój sąsiad w błękitnej bluzie przestał oglądać widoki i wlepił przenikliwy wzrok w mówiącego. Brat Hilary poruszył się niespokojnie, ale szybko spuścił wzrok.

— Pewno, że krzywda, odpowiedział drugi student, to też robotnicy zaczęli protestować i znaleźli gorących obrońców swej sprawy. Ci znowu twierdzili, że wszystko, co fabryki wyprodukują i wszystkie zyski mają należeć do robotników, poza wkładami koniecznymi do „odświeżenia" kapitału.

— Mają rację, mruknął przez zęby mój sąsiad w niebieskiej bluzie.

— Nie mają racji, zwrócił się do niego pierwszy student. Pan tak myśli jako robotnik, ale ani wartość pracy, ani kapitał nie mogą być zmniejszone do tego stopnia, żeby, jak się to mówi „ledwo zipać".

Z czego, niech mi pan powie, będzie się przemysł rozwijał, gdy wszystkie zyski przejdą do rąk robotników i zostanie tylko tyle, by odkupić zniszczone maszyny itd. Nie przybędzie wtedy fabryk, a te, które są, nie będą mogły się rozwijać.

Gdzie wtedy wasi synowie znajdą pracę?

— A co, może dziś jest lepiej z wyzyskiem robotnika?! Ilu naszych nie ma pracy, a co będzie dalej? Kto się o nas troszczy? Panowie się o tym uczą, to im dobrze mówić, a nas ta niesprawiedliwość zabija. Kapitał potrzebny, pan mówi, dobrze, ale gdyby on był w sprawiedliwych rękach, a nie tych ...tu zaklął siarczyście, którym na co pieniądze, naszą pracą zdobyte, potrzebne? żeby się obżerać i autami jeździć! Ich żony i dzieci nie marzną w złym ubraniu i źle opalonych, wilgotnych izbach! Kapitał to słowo, a kapitaliści, to ludzie, a jacy! Szkoda sobie gęby gadaniem o nich paskudzić! — Żeby nas robociarzy ukrzywdzić na to dużo ich się znajdzie, ale żeby tych burżujów nauczyć sprawiedliwości to jest kto?

Machnął ręką. Patrzałam jak brat Hilary to bladł to czerwieniał, jakby się mocując z sobą, wreszcie dziwnie bystre spojrzenie skierował w stronę mówiącego i pewnym, spokojnym głosem zaczął.

— Pan pyta czy jest kto? — Jest — Kościół. Wszystkie oczy zwróciły się na cichego dotąd braciszka. Robotnik splunął na ziemię w miejsce odpowiedzi. Na łagodnej, bladej twarzy braciszka nie widać było żadnej zmiany. Głębokie stalowe oczy wpatrzone były w błękitny horyzont pogodnego nieba, a głos spokojny i pewny ciągnął dalej. Tak, Kościół. On jeden w osobie obecnego Ojca św. i jego wielkiego porzednika Leona XIII postawił jasno zasadę, że dobra, które w obfitości Bóg ludziom pozostawił muszą służyć ku pożytkowi wszystkich i sprawiedliwie być rozdzielone, bo skoro dobra są dla wszystkich przeznaczone, więc sprawiedliwy w nich udział wszystkim się należy. Tego wymaga sprawiedliwość społeczna.

Papież nasz z głębokim bólem mówi o tej przepaści między garścią przebogatych, a masą biednych.

A dawniej gorzej jeszcze było za czasów Leona XIII. Tego obecnego „lepiej" my w Polsce może nie odczuwamy tak jak inne bogatsze narody. Taki robotnik angielski w żadnym razie nie może mówić o nędzy. Niestety nie wszędzie jest poprawa, no i kryzys ekonomiczny — a „liczba proletariuszy wzrasta" pisze nasz Ojciec św. i dodaje, że „ich nędza woła z ziemi do Boga"[1]). Widzi papież swym ojcowskim wzrokiem i ten bezrolny proletariat „zepchniętych na najniższy poziom życia" wszelkiej pozbawionych nadziei dojścia kiedyś do „kawałka ziemi". A skutek to tego mówi papież, że bogactwa tak obficie... wytwarzane, nie są... według zasad słuszności przydzielone poszczególnym warstwom. Te słowa, to słowa Kościoła — nie Marksa — lub jego następców!

Sąsiad mój już otworzył usta, gdy przerwał mu student.

— Co brat mówi! Nigdy tego nie słyszałem. Nie wyobrażałem sobie nawet, że Kościół tak trzeźwo patrzy na sprawy ekonomiczne. Skąd to brat wie?

— Mówiąc pana stylem z bajecznie ciekawej encykliki Piusa XI „Quadragesimo anno", odpowiedział brat Hilary z uśmiechem — szkoda, że panowie jej nie znają.

— Przeczytam ją teraz, naturalnie, ale niech mi brat jeszcze powie jakież Kościół widzi rozwiązanie tych tak oczywistych sprzeczności między kapitałem a pracą. — Socjalizm mówi — walka, a Kościół...?

— Z jakąż radością wyczerpująco bym panu odpowiedział, ale, spojrzał na zegarek, za 7 minut Teresin, a może panowie zajrzą kiedy do Niepokalanowa, bardzo proszę — zwiedzić naszą drukarnię, a tymczasem opowiem na wiele czasu starczy.

Jest prawdą, że między ludźmi istnieje nierówność majątkowa. Jedni mają dużo, drudzy aż za mało, lub nic zgoła. Ale nie tylko majątkiem się ludzie różnią, ale wielu innymi rzeczami i zawsze się różnić będą między sobą. Dzieci tych samych rodziców będą jedne zdolne, inne tępe, jedne pracowite, inne leniwe. Pierwsi się wybiją — będą znani, sławni, zamożni, drudzy spadną może na dno nędzy.

Tych różnic żadne prawo nie zniesie i nie zmieni. A co by tak panowie pomyśleli o dzieciach tej rodziny, które się wybiły przez swe zdolności i mają doskonałe stanowiska i dużo pieniędzy i nie pomagają rodzonym braciom i siostrom, którym jest bardzo ciężko i którzy może głód cierpią. Ci są nędzarzami, a tamci mają wiele ponad to, co im nawet na ich warunki życia, potrzeba? — Nie czekam na odpowiedź panów, bo ona jedna tylko być może. — Otóż Kościół, który okiem matki obejmuje całą tę dużą rodzinę — ludzkość, słusznie domaga się od bogatych swych dzieci, by z tego, co mają, ponad to, co im do życia według ich stanu potrzeba, oddawali tym swoim braciom i siostrom, którzy nie mają.

Sąsiad mój żachnął się niecierpliwie.

— Jałmużny nie potrzebujemy, to się nam należy i basta!

— Pan ma rację — z pogodnym uśmiechem odparł braciszek — lepiejbym tego nie powiedział. Kościół też to uważa za obowiązek sprawiedliwości. Ci co mają w nadmiarze mają obowiązek wam to dać.

Młodszy robotnik, który zbudził się przed chwilą pociągnął swego towarzysza za rękaw.

— Już widać Teresin.

Zerwali się, pośpiesznie zbierając palta i paczki z półek.

— To panowie też do Teresina? — zagadnął brat Hilary.

— Idziemy do Szymanowa naprawiać dach na szkole. — A to się dobrze składa. Po nas przyślą konika, to się panowie z nami zabiorą. Alojzy, — zwrócił się do wyrostka: Pomóż panu zdjąć teczkę.

Na szerokiej twarzy robotnika malował się wyraz zakłopotania. Miał minę dużego nieporadnego dziecka.

— Ależ jakże możemy...

— Naturalnie, będę szczęśliwy, że panom mogę się przysłużyć. Czy żeśmy wszyscy nie bracia?

Ostre rysy robotnika złagodniały nagle, zdawało mi się, że coś jak zła zaszkliło się w oku, może zresztą tylko mi się zdawało.

Tymczasem pociąg zwolnił bieg i stanął. Brat Hilary pożegnał mnie szybko i wszyscy czterej pośpiesznie wysiedli.

Podeszłam do okna.

Przodem szedł młody kandydat Alojzy dźwigając swoją walizkę i koszyk jednego z robotników, za nim szedł brat Hilary i młodszy robotnik. Na końcu ciężkim krokiem z tym samym co w wagonie wyrazem zakłopotania na twarzy dużego, niezgrabnego dziecka szedł „przeciwnik" brata Hilarego.

— Ale go wziął i zawojował ten cichy braciszek — zauważył jeden ze studentów.

— Nie byle jaki to braciszek panowie, a zawojował go też nie byle jaką bronią, od której nie masz potężniejszej — prawdziwą miłością.

S. M.

[1]) Encyklika Qudragesimo Anno Piusa XI.

DLACZEGO OCZYSZCZAMY I BIELIMY DRZEWA OWOCOWE?

Na przedwiośniu, u nas już od połowy lutego, w pogodne dni, słońce silnie nagrzewając pnie, powoduje pewne przemiany. Pospolicie zowiemy to **„ruszaniem soków"**. Wskutek tego, pień, zwłaszcza od strony południowej i południowo-zachodniej, staje się wrażliwym na silne zmiany i niskie temperatury.

Po pogodnym i ciepłym dniu, dochodzącym nieraz w południe do kilkunastu stopni ciepła, następują chłodne, a nieraz i mroźne noce, często nawet do 10° po niżej zera. Wówczas to, tkanki pnia, ulegają uszkodzeniom mrozowym. W innych wypadkach, silne, przygrzewanie słońca, wywołuje znowu zabicie tkanek bezpośrednio. Czasami znów, przy raptownym oziębieniu, następuje silne zwężenie się nagle ochłodzonej kory i zewnętrznych słojów drzewa. Słoje zaś wewnętrzne, nie tak szybko ostygają, jak zewnętrzne, więc zwężają się w mniejszym stopniu. Wskutek tego, pęka kora, a często i drewno jak to było w pamiętną, tak bardzo mroźną wiosnę 1929 r.

Zwłaszcza u czereśni zjawisko to często zachodzi. W następstwie drzewa, dłuższy czas poważnie chorują, słabo lub wcale nie owocują, a nie rzadko, wcześniej lub później giną.

Za pomocą bielenia, **chroni** się więc drzewa od **pęknięć** i od **uszkodzeń** tkanek pnia.

Bielenie drzew ma również na celu **zniszczenie jajeczek** i **larw różnych szkodników,** a także dzięki temu zabiegowi, **oczyszcza się kora z mchów i porostów.** Poza tym, bielenie drzew wpływa na opóźnienie rozwoju kwitnienia, i dlatego w pewnym stopniu ma znaczenie jako ochrona przed przymrozkami wiosennymi.

Do bielenia należy brać **wapno palone,** które przed użyciem gasi się i rozrabia wodą na mleczko — 1 do 2 kg. wapna palonego na wiadro wody. — Dla uzyskania większej przylepności i gęstości mleka wapiennego, dodaje się do niego, nieco krowieńca, albo tłustej gliny. Pendzle do bielenia można robić samemu, z kłosów żytniej słomy cepowej.

Wczesną wiosną więc, a nawet i późną jesienią, przed nastaniem silnych mrozów, powinny być pobielone wapnem nie tylko pnie, ale i grubsze konary, tak daleko jak tylko się da, drzew naszych sadów. Dobrze jest też bielić drzewka młode 3—4 letnie.

Nie wystarcza jednak samo bielenie, by mieć owoc zdrowy i liście bujne. Zanim przystąpimy do bielenia, koniecznym jest **czyszczenie kory.** W tym celu, ostrym żelazem odrapujemy korę, uważając jednak bardzo, by ich zbytnio nie kaleczyć.

Odrapujemy możliwie jak najwyżej, szczególnie dokładnie to robiąc przy nacięciach i załamaniach, gdyż tam najwięcej szkodniki składają swych jajek.

O ile bielenie następuje **wczesną** wiosną, zaraz też obcinamy drzewa t. zn. usuwamy wszystkie suche gałęzie.

Nadto obcinamy wszystkie gałęzie, które rosną do środka korony, również te, które się krzyżują nawzajem, i w miejscach gdzie jest gałęzi za dużo. Obcinamy bardzo **starannie** ostrą piłką, uważając, żeby drzewa nie kaleczyć, i kory nie odrywać. Grubsze gałęzie zaczynamy obcinać od spodu ukosem. Często usuwa się w ten sposób dużo gałęzi, lecz jest to koniecznem by słońce dobrze nagrzewało całą koronę, co jest uniemożliwione, gdy korona jest za gęsta.

Dobrze też będzie, jeżeli na wiosnę okopiemy wszystkie drzewa usuwając starannie perz. Okopać musimy tak szeroko, jak sięga **korona drzewa,** gdyż tak daleko rozłożone są korzenie drzew, którym okopywaniem umożliwiamy dostęp powietrza. Po przekopaniu dobrze jest podlać drzewka gnojówką na pół rozcieńczoną z wodą.

Dogodziwszy w ten sposób drzewkom owocowym możemy być pewni dobrego zbioru.

Na wiosnę też nieraz zauważymy, że paliki przy drzewach młodszych są połamane; koniecznie trzeba dać nowe. Żeby zapobiec znowu prędkiemu gniciu palików, trzeba je utrwalić. Na paliki nadaje się najlepiej drzewo **sosnowe,** które musi być koniecznie okorowane.

Do utrwalenia palików dobry jest 5% roztwór miedzi, „siny kamień". Najlepiej utrwalać paliki jeszcze **świeże,** nie suche. Mając paliki przygotowane, bierzemy np. 5 kg. siarczanu miedzi, rozpuszczamy go w 10 litrach wody gorącej w dużym naczyniu drewnianym, np. beczce, i dolewamy np. 85 litrów wody. Po czym, do tego roztworu, zanurzamy dolne części palików do takiej wysokości, żeby utrwalone części znacznie wystawały ponad powierzchnię gruntu, gdy zostaną wbite w ziemię. Paliki w roztworze pozostawimy 3 do 4 doby. Potem przed użyciem trzeba je osuszyć. Paliki schnąć powinny w temperaturze 15° C, a więc w ubikacji gdzie jest dość ciepło. Łatwiej to przeprowadzić latem i już zawczasu paliki sobie przygotować.

A. D.

ROZWÓJ ZDROWEGO DZIECKA

(Dokończenie ze strony 19)

kajmy, *ale odrazu idźmy do lekarza.* Żeby jednak zapewnić dziecku dobrą opiekę w czasie jego rozwoju nie powinniśmy się spuszczać na własny rozum. Będziemy spokojne o zdrowie dziecka dopiero wtedy jak specjalista od chorób dziecięcych nam powie, że dziecko rozwija się prawidłowo. Cóż to znaczy? Czyż mamy ze zdrowym dzieckiem chodzić „po doktorach?" I tak, i nie. Nie trzeba chodzić „po doktorach" — ale *powinno się* zapisać dziecko, możliwie już w I. miesiącu życia, do Poradni dla Matki i Dziecka Mylą się te matki, które uważają, że poradnia jest dla chorych dzieci, albo dla najbiedniejszych. *Poradnia jest dla wszystkich dzieci zdrowych,* dla chorych dzieci są szpitale i ambulatoria szpitalne. Poradnia, a właściwie lekarz i odpowiednio wykształcona, pielęgniarka, oglądając co 2, albo 3 tygodnie dziecko, ważąc je, mierząc, stwierdzają, że dziecko rozwija się dobrze, albo, że są błędy w rozwoju. W odpowiednim czasie dają wskazówki jak karmić dziecko, jak je pielęgnować i kiedy należy z dzieckiem udać się do szpitala. *Jeżeli chcemy, żeby nam dziecko nie chorowało oddajmy go pod stałą opiekę lekarską. Zapiszmy dziecko do Poradni i korzystajmy z Poradni.*

Niestety wieleż to razy zdarza się, że matka nie idzie z dzieckiem do Poradni „bo to wstyd z biedotą chodzić", *a jednocześnie po swojemu usiłuje dziecku pomagać w rozwoju.* Dziecko jest słabe, kości są jeszcze miękkie, ale żeby się popisać przed sąsiadką *usadza dziecko w łóżeczku,* obstawia poduszkami i dziecko *„niby siedzi"*. Innym razem dziecko wątłe *ciąga się po ziemi, zwisające na rączynach, „żeby nauczyć dziecko chodzenia". Nie wolno przyspieszać takiemi sposobami rozwoju dziecka.* Dopiero gdy dziecko stanie się silne i *samo* zacznie wstawać i chodzić, możemy mu podać rękę, czy pomóc wstać z ziemi.

Nie wolno nam dla własnej dumy, dla popisywania się przed ludźmi narażać dziecka na kalectwo. Jeżeli widzimy błędy w rozwoju dziecka — szukajmy porady u tych, którzy o dziecku mają dobre wiadomości, własnemu rozumowi nie zawsze możemy zaufać.

Lekarka.

GAZETA PISZE DO CZYTELNICZEK...

POZNAŃ, po Nowym Roku.

Gazeta dla Kobiet (dawniejsze pismo Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet w Poznaniu) z dniem 1 stycznia 1936 roku stała się pismem organizacyjnym Katolickiego Związku Kobiet dla kobiet z całej Polski.

Z powodu tej zmiany przeszła różne wstrząsy duchowe. Ano tak! Mówiono jej: spotkał cię zaszczyt, że zostałaś wybraną na gazetę ogólnopolską, idziesz wyżej, podróżować będziesz po całej Polsce itd. Prawda! Ale z łezką w oku oglądała się Gazeta za Katolickim Stowarzyszeniem Kobiet w Poznaniu z którym żyła i któremu służyła lat 30! Ach, wtedy jeszcze gdy było Związkiem Kobiet pracujących, Związkiem Kobiet katolickich.

Takie długoletnie współżycie nie zrywa się łatwo, przecież obchodzono już wspólny Jubileusz!

Lecz wkrótce zrozumiała Gazeta, że nasza jedność organizacyjna wymaga tego, by JEDNO pismo dochodziło do rąk wszystkich członkiń. Może, że trafią się czasem wyrazy, których jedna część kraju nie zna lub nie używa, ale naogół stara się Gazeta mówić ogólnopolskim językiem, a już co do tematów, dotyczących czy wychowania, czy zagadnień społecznych, czy gospodarstwa, czy hygieny, to obchodzą one równo nas wszystkie w którejkolwiek części Polski mieszkamy. A że są czasem trudniejsze artykuły — to na to mamy naszą Gazetę byśmy się z niej uczyły, a nie stały na jednym, łatwym poziomie.

Więc przebolała Gazeta swe rozstanie ze Stowarzyszeniem tym łatwiej, że Związek na rok jeszcze pozostawił ją w dawniejszym lokalu przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Od 1 stycznia 1937 (przed miesiącem) nastąpiły jednak przenosiny i teraz

Gazeta dla Kobiet ma swą Redakcję i Administrację już w biurach
Katolickiego ZWIĄZKU Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pod tym adresem należy więc odtąd przesyłać wszelkie należytości za Gazetę (PKO 206.255) i korespondencję pod ten adres kierować.

Dołączone blankiety PKO 206.255, na których wydrukowano pozycje przesyłki bardzo ułatwią tę sprawę.

I lżej będzie teraz pamiętać gdzie i za co pieniądze przesyłać. Do katolickiego Związku Kobiet Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22 PKO 206.255 przesyłać należy tylko abonament za czasopisma tj. Zjednoczenie i Gazetę dla Kobiet i za specjalne zamówienia.

Do swojego diecezjalnego Katol. Stowarzyszenia Kobiet przekazują Oddziały pieniądze za składkę i broszurki.

Gazeta bardzo, bardzo prosi, by nie było omyłek, bo to bardzo przysparza niepotrzebnej pracy przy rozliczeniach między Związkiem, a Stowarzyszeniami, i często opóźnia, a nawet wstrzymuje wysyłkę pism.

No więc; Gazeta jest na nowym miejscu i snuje rozmyślania nad rokiem ubiegłym!

Jak to było w roku 1936 odkąd wypłynęła na „wielkie wody" ogólnopolskie. Oj, było jak na „wielkiej wodzie", bo mocne było „falowanie" abonamentu. Co przyjdzie jakie zamówienie na kilka egzemplarzy więcej i Gazeta z radości unosi się w górę, to druga poczta przyniesie taki oto list: „Odmawiamy tyle, a tyle egzemplarzy, bo Gazeta jest za droga", albo „bo inne czasopismo zaprenumerowałyśmy". Za droga!? Gazeta zamyśla się głęboko. Ja? za droga? Przed rokiem zgrubiałam o 4 strony, nie podniósłszy ani grosza abonamentu i teraz się dowiaduję, że jestem za droga! Coraz piękniejsze i większe mam ilustracje i teraz właśnie jestem za droga? A co do zaabonowania „innego" czasopisma w miejsce Gazety, to czuje się ona rzetelnie zmartwioną. Więc tak łatwo było się ze mną rozstać — myśli — ze mną, która przy układaniu każdego numeru sumiennie dbam o to, by każdy przyniósł prawdziwą korzyść czytelnikom?

Ale widocznie niedługo przeznaczone jest Gazecie martwić się, bo właśnie w chwili tych rozmyślań, wchodzi do Redakcji abonentka i mówi: Często pożyczyłam Gazetę od mojej znajomej i wyliczyłam sobie, że z każdego numeru skorzystałam czy to praktycznie, czy z działu wychowania lub innego, o więcej, wiele więcej niż za 15 groszy. Więc pomyślałam sobie, że nie można nic brać darmo (słusznie), i przychodzę zaabonować Gazetę!

To mi się podoba! Gazeta znowu wyjechała na „fali". Ale nie nadługo. Przy przeglądaniu pism zagranicznych widzi, że belgijska Gazeta dla Kobiet ma 160.000 abonentek. Na 100 członkiń (przeciętnie) 75 abonuje pismo organizacyjne.

Gazeta zapatrzyła się w tę liczbę i zera zaczęły wyrastać, olbrzymieć i jak silne balony porwały ją w sferę marzeń! Gdyby tak u nas było! Jest nas 140.000 członkiń, gdyby 105.000 abonowało Gazetę, to byłaby ona gruba jak beczułka, albo tania jak pietruszka, albo wychodziłaby co tydzień za te same pieniądze. Albo, albo, albo, ale chwilowo tylko w marzeniach. — Szkoda! A kto wie? może Gwiazdka 1937 przyniesie Gazecie taką niespodziankę?... A tymczasem wprowadza Gazeta dwie nowości. Otóż tę stronę, na której dziś się tak szeroko rozpisała przeznacza na korespondencję Oddziałów czy Czytelniczek z Gazetą. Umieszczać tu będzie uwagi czytelniczek o Gazecie samej, o artykułach, również opisy działalności Oddziałów. Te ostatnie muszą jednak zawierać coś naprawdę zajmującego, specjalnego. Gazeta też na tej stronie rozmawiać będzie z Czytelniczkami.

Kiedy przygotowujemy ten nowy dział w Gazecie, spotykamy się z korespondencją z wspomnianej już Gazety belgijskiej. Otóż praktyczne Belgijki piszą do swej Gazety: „Nie chcemy już więcej opisów działalności Oddziałów, które są prawie wszędzie równe i niepotrzebnie zajmują miejsce pożytecznego artykułu. Nie chcemy w Gazecie fotografii z uroczystości Oddziałów, które są zawsze równe i niepotrzebnie kosztują. (Klisze do obrazków są drogie). Każdy jest ciekaw tylko siebie zobaczyć w Gazecie!" Ciekawam bardzo jak moja koleżanka belgijska dogodziła swym czytelniczkom, które nie chciały widzieć w Gazecie obrazków grupowych „innych" Oddziałów, a chciały widzieć siebie!

Drugą nowością to dział porad prawnych. — Odpowiedzi na zapytanie prawne udzielać będzie Gazeta tylko abonentkom, i to w sprawach przede wszystkim wzajemnych obowiązków członków rodziny.

Odpowiedzi mają na celu wskazywanie potrzeby lub skuteczności drogi sądowej w danym wypadku, zarazem wskażą gdzie i w jaki sposób sprawę przedstawić należy.

Na koniec: Szczęść Boże. Oddziałom naszym i wszystkim, wszystkim Czytelniczkom w tym Nowym Roku! Chciałabym usłyszeć z ust tysięcy naszych Czytelniczek: Szczęść Boże i tobie, Gazeto! Nie opuścimy cię ani abonamentem, ani przyjaźnią! — Już mi się zdaje, że słyszę...

Gazeta dla Kobiet.

RADY STAREGO DOKTORA

Trzymaj głowę w zimnie,
Ale w cieple nogi,
Brzucha nie opychaj —
Będziesz zdrów — mój drogi
Chcesz żyć długo, chcesz być zdrów?
Pracuj dużo — mało mów,
Zębów musisz bacznie strzec —
Regularnie zawsze jedz.
Choć ulice w deszczu mokną
Ty na oścież otwórz okno,
Niech powietrza świeży prąd,
Spłucze każdy chaty kąt.
Myj się często; brud — to wróg,
Radź się, chory albo chora,
Nie swych ciotek, lecz doktora!
Ćwicz swe mięśnie, gdyś nie kiep,
Dzieciom swoim ospę szczep,
Osiem jeno godzin śpij,
Zaczem sto lat, bracie żyj!

„Droga do zdrowia"

ZAMIAST PIWA... MLEKO

Gdyby komuś powiedzieć, że mieszkańcy Monachium miasta, które swą sławę ugruntowało głównie na piwie, spożywają najwięcej mleka, wziąłby to za żart. A jednak tak jest, jak wykazała ostatnia statystyka spożycia mleka w Niemczech. Co więcej, statystyka wykazuje, że monachijczycy piją obecnie mniej piwa od berlińczyków. W ostatnich latach zauważono spadek spożycia piwa w Niemczech. Pod wpływem rozwijającego się coraz bardziej sportu, który zwolenników swych skłania przede wszystkim do trzeźwości, maleje z roku na rok liczba osławionych niemieckich piwoszów na rzecz konsumentów mleka, którego zużycie w ostatnich latach wzrosło o 100 procent. Na liście piwoszów Niemcy zajmują obecnie piąte miejsce, zużywając rocznie na głowę 52 litry piwa.



„Czy chcecie zabić tę kurę?" „Tak, panienko, przez cały miesiąc ani jednego jajka nie zniosła!"

„Ach, poczekajcie jeszcze kilka dni,... może ona tylko zapomniała!"

NA LETNISKU.

Pani z miasta: — Nie należy trzymać świń tak blisko domu, to niezdrowo.

Gospodarz: — Niezdrowo? Paniusiu, ta chudoba nigdy jeszcze ani godziny nie chorowała.

Przeciwnik musi być przekonywany naprawdę rozumnym, dobrym słowem, a nie obelgą i krzykiem.

Abonament roczny dla członków K. S. K. pojedyńczo wraz z przesyłką pocztową . . . . 2.00 zł. Telefon nr. 28-07.

Abonament roczny dla członków K. S. K. przez oddział (grupowo) zł 1.80. Konto P. K. O. 206 255

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22. Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".